ROK X

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 30.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Franciszki wdowy
Jutro: 40 Męczenników

Poznań, Wtorek 9 Marca 1880.

Wschód słońca 6.30, zach. 5 52.
Długość dnia 11 god. 16 min.

Poznań, 8. marca.

— * **Wielkie** oburzenie powstało z powodu listu Z. hr. Wielopolskiego zamieszczonego w naszem piśmie, i z powodu adresu, jaki około 50 przedniejszych obywateli w Królestwie wysłało do cara. Teraz zaczynają się niektóre pisma uspakajać.

„Kuryer" pisze, że w tych dniach odebrał „od osoby bardzo poważnej i wpływowej w Królestwie" list, w którym się tenże obywatel skarży, że polskie dzienniki w Galicyi i w Księstwie adres potępiły jako obrazę godności narodowej. Obywatel ten bardzo rozsądnie się odzywa do panów dziennikarzy, gdy mówi:

Ciągłe przypominanie krzywdy, jakiej ze strony cesarza i Ros[illegible] [illegible]rnajemy, nie jest polityczne, bo do niczego zgoła [illegible] prowadzi. W Królestwie Polskiem lepiej o tych krzywdach wiedzą, aniżeli w Galicyi, bo je czują [illegible] własnej skórze, ależ tu nie chodzi o skonstatowanie rany, ale o uzyskanie jakiejkolwiek, choćby najmniejszej ulgi w boleściach. Zatem błagamy na miłość Ojczyzny, na wspólność rozerwanych dzielnic kraju: nie psujcie w zawiązku te[illegible] co srogą się zdobywa pracą, i nie pogarszajcie i tak już opłakanego położenia kraju.

A w końcu taką robi trafną uwagę: Mówicie, że do cara nie ma się już po co zwracać, bo rząd w Rosyi jest podminowany. Choćby i tak być miało, to i cóż z tego; nie będzie w Rosyi cara, to będą nihiliści, a ci będą może jeszcze gorzej z Polakami postępowali!

Już to my Polacy w polityce zawsze po obłokach chodzimy. Zamieszanie, jakie wywołują nihiliści w Rosyi, może dla Królestwa Polskiego sprowadzić jakieś dobre owoce, ale tylko w ten sposób, że car się zmiarkuje i wymierzy Polakom, którzy się dziś spokojnie zachowują, sprawiedliwość; od nihilistów zaś samych niczego się Polacy spodziewać nie mogą. Gdyby nihiliści mieli w Rosyi rząd wywrócić i sami przyjść do steru, staliby się tem samem dla Królestwa, czem dla nas tutaj stali się liberali pruscy, nad którymi się też niektórzy z naszych swego czasu unosili!

Szkoda wielka, że „Dziennik" przy swej objętości nie podał z „Kuryera" w całości owego listu czytelnikom swoim, aby im poddać materyał do urobienia sobie sądu o chwilowem położeniu w Królestwie. Za to pospieszył się „Dziennik" z potępieniem „Listu otwartego do Z. hr. Wielopolskiego". List ten ma, nie przeczymy, słabą stronę, i to tę, że świadczy o uczuciach i sympatyach bezimiennego autora a nie stara się objektywnie sympatyi tych uzasadniać; w tym i owym ustępie znajduje się przesada, którą też trzeba policzyć na rachunek rozbolałego serca. To wszystko jednak da się wytłómaczyć, tymczasem co „Dziennik" robi?— całą broszurkę potępił z kretesem.

Podług „Dziennika" to „trucizna, którą różni ludzie i różne nieczyste (?) żywioły usiłują sączyć w duszę narodową", — i w tym tonie idzie dalej cała krytyka szan. „Dziennika". Podług niego widocznie, kto ma odmienne zapatrywanie, ten fabrykuje truciznę dla narodu. Tak pisze „Dziennik" dziś, tak pisał podczas walki kulturnej; zamiast ostrzegać społeczeństwo przed nowym prądem polityki Bismarka i Falka, zakochany po uszy w „ideach pruskich liberałów", przestrzegł, — jak dziś — naród przed niebezpieczeństwami w własnem łonie jego, przed „ultramontanami", którzy według jego własnych słów, gotowi byli „sprzedać naród temu, kto da więcej". Nikt wtedy narodu nie sprzedał, i „Dziennik" chyba się tem będzie tłómaczył z owego ówczesnego rozumu politycznego, że może kupca na ten objekt nie znaleziono. Tak i dziś będzie z ową „trucizną", nikt się nie struje, będziemy wszyscy żyli, jak żyjemy.

Ale „Dziennik" zawsze źle służy swym czytelnikom, że się ciągle szamoce i ten niespokój daje im uczuwać, zamiast rzeczy objektywnie traktować.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Przez śmierć ks. Krausego proboszcza w Słowikowie pod Raciborzem, osierociała 51 parafia na Górnym Szląsku, a 137 w dyecezyi wrocławskiej. Na szczęście parafia słowikowska pięć i pół tysięcy dusz licząca posiada ks. kapelana, który tam od kilkunastu lat jest czynny.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Powołanie księcia Hohenlohe na ważne stanowisko sekretarza stanu, w ministerstwie spraw wewnętrznych, zajmuje ciągle prasę. Wiadomo bowiem, że dygnitarz ten jest w pewnym stopniu zastępcą kanclerza w sprawach politycznych, a więc musi posiadać zupełne zaufanie księcia Bismarka. Pisma liberalne idą w przypuszczeniach swych jeszcze dalej, i twierdzą, że książę czując się cierpiącym, pragnie w księciu Hohenlohe nie tylko zastępcę znaleść, ale nawet następcę swego przygotować. Byłby to rzeczywisty dowód rzadkiej abnegacyi, gdyby książę kanclerz sam się za niezdolnego do rządów uznawał. Zresztą książę nie zdaje się być tak cierpiącym jak donoszono. We czwartek bowiem wydawał obiad dla biura i przednich członków parlamentu, przyjmował gości swych sam, był swobodny, wesół i ożywiony, i o to tylko prosił swych gości, by go do dłuższego stania nie zmuszali, bo na nogi nie domaga. W rozmowie rzekł książę: „Rozprawy nad przedłożeniem wojennem poszły bardzo gładko, widać że lepiej gdy mnie w parlamencie nie ma, gdzie obecność moja drażni tylko i rozognia mówców."

— Bytność cesarstwa na obiedzie u posła francuzkiego, miała jak widać polityczne znaczenie. Od 10 lat bowiem, noga cesarza nie postała w pałacu poselskim, a radość, jaką okazał cesarz, wstępując na tę ziemię francuzką — pałac bowiem każdego posła mocarstw zagranicznych, uważa się za część jego ojczyzny — uprzejmość i przychylność, z jaką wyrażał się o prezydencie Grewym, i ministrze spraw zagranicznych Freycinecie, nadawała tej wizycie cesarskiej polityczną barwę. Sądzą, iż cesarz, dla tego tylko tyle uprzejmości okazuje Francyi, by wynagrodzić księcia Bismarka za stałą niechęć, jaką cesarz ma do przymierza z Austryą i przyjaźń szczerą dla Moskwy. Książę bowiem usilnie pracuje nad oderwaniem Prus od Moskwy, a ścisłem skojarzeniem ich z Austryą, czemu cesarz ze względów tradycyjnych i rodzinnych jest przeciwny.

— Badeńska Izba panów, przyjęła korzystną dla Kościoła zmianę w ustawach kulturniczych, i tym sposobem położyła węgielny kamień, do zupełnej zgody państwa ze Stolicą św. Uchwałę tę uważają ogólnie za nader ważną także i w stosunku Kościoła a Prusami, bo nigdy rząd badeński nie byłby się poważył cofać pierwszy z walki kulturnej, gdyby nie wiedział, że i w Berlinie z podobnemi noszą się myślami.

— Przez parę dni zajmował się parlament sprawą zatopienia pancernika „W. Kurfürst", i z tej przyczyny wielu posłów zaczepiało dość ostro zarząd marynarki państwowej. Zachowawcy stanęli jednak choć z pewną niechęcią, po stronie admirała Stoscha i obronili go przed koniecznością, złożenia parlamentowi obszernego ze sprawy straconego sprawozdania. Trzeba jednak przyznać, że było się o co upomnieć, bo z rozbitym okrętem wpadło na wieki w wodę blisko 8 milionów mrk., jakie ten okręt z uzbrojeniem kosztował, nie licząc tego, że będzie drugie 8 milionów wydatku, jeżeli rząd zechce nowy okręt w miejsce straconego budować.

— Jednem z ważniejszych przedłożeń rządu w obecnej sesyi parlamentarnej, jest żądanie przedłożenia ustawy przeciw socyalistom aż do 31. marca 1886 r., tj. jeszcze na lat 6. Przeciwko żądaniu temu wystąpił poseł Bebel socyalista, zarzucając rządowi, iż nie dowiódł dostatecznie potrzeby zachowania tej ustawy, że zresztą jeżeli wedle niego koniecznem jest utrzymanie małego stanu oblężenia w Berlinie, toć trzeba stan taki zaprowadzić także we wszystkich miejscowościach, w których znajdują się socyaliści. Skarży się w końcu mówca na krzywdy i straty, jakie wygnanie z Berlina sprawia ludziom, posądzanym o sprzyjanie zasadom socyalistycznym. Minister spraw wewnętrznych przyznaje, że ustawa jest twarda ale konieczna, a dotychczas nie można ani o tem marzyć, by zniesioną być mogła. Postępowanie policyi berlińskiej, ściśle zastósowywa się do przepisów ustawy, a jeżeli tyle osób na tem cierpi, to temu sami socyaliści winni, gdyż dla przyjemności zadrwienia z policyi, przestępują rozmyślnie przepisy ustawy i sprowadzają sobie zakazane pisemka socyalistyczne. Z wszystkich stronnictw parlamentu, jedni tylko postępowcy, przemawiali stanowczo przeciw ustawie. Centrum zaś, które głosowało dawniej przeciw niej, obecnie godzi się na jej utrzymanie, aczkolwiek tylko w utrzymaniu i rozszerzaniu głębokiej religijności, we wszystkich stanach społeczeństwa i w ukończeniu walki z Kościołem, widzi jedyny środek, skutecznego zwalczenia przewrotnych zasad socyalistycznych.

— „Germania" twierdzi, iż rząd stanowczo nie zgodzi się na ważne zmiany w przedłożeniu swojem, domagającem się pomnożenia sił zbrojnych. Zniżeniu obowiązkowej służby wojskowej z 3 na 2 lata, sam cesarz jest jak najmocniej przeciwny.

— Bennigsen, przywódzca liberałów, miewa obecnie częste narady z księciem Bismarkiem, a pisma liberalne twierdzą, iż z pewnością wkrótce ministrem mianowany będzie. Książę zatęschnił widać do bezwarunkowej uległości liberałów, i jak skruszony kochanek do swojej lubej, po krótkiej niewierności powraca do nich.

Sprawy wschodnie. Pułkownik moskiewski Komarow umarł z rany zadanej mu przez napastników, i z rozkazu sułtana z wszelkiemi honorami pochowany został.

Francya. Ministrowie francuzcy uznali po głębokiej naradzie, iż dowody winy Moskala Hartmana są zbyt niedostateczne ażeby go wydać można było Moskwie, i uchwałę tę, zakomunikowali natychmiast poselstwu moskiewskiemu. Wedle twierdzeń wielu pism, Francuzi nie mają żadnej życzliwości dla obwinionego o tak wielką zbrodnię nihilisty, ale uważają to za czyn niegodny Francyi, ażeby szukającego u niej schronienia politycznego zbrodniarza, wydawać Moskwie na niechybną zgubę.

Komitet nihilistów moskiewskich, wzmocnił jeszcze to uczucie dumy i godności narodowej, odwołując się w obszernej gwałtownie potępiającej rządy moskiewskie i samego cara odezwie, do znanej z wielkości i wspaniałomyślności Francyi.

Belgia. Śledztwo wykazało, iż nikt nie rzucał pod powóz przejeżdżającej królowej petardy, a słyszany w chwili tej silny huk musiał powstać z jakiejś niedającej się wyjaśnić, ale nieszkodliwej przyczyny. Brukselczycy tak byli jednak zaniepokojeni tem nieszczęsnem niebezpieczeństwem swojej królowej, iż gdy w dni parę potem ujrzeli ją z królem w teatrze, powitali królów swoich z zapałem ogólnym i nader żywym.

Ziemie polskie. W Warszawie obchodzono jubileusz carski według przykazu rządowego, bez żadnej przymieszki radości lub nadziei. O łaskach carskich nic nie słychać, ale że coś przecie dla oka uczynić trzeba było, wydano ukaz umarza-

jący takie podatki i zaległości skarbowe, których w żaden sposób ściągnąć nie można było. Podarowano zatem ludowi to, czego z biedy wielkiej zapłacić nie mógł.

Adres do cara zawiózł do Petersburga sam gubernator warszawski hr. Kotzebue. Powszechne jest przekonanie, że z adresu tego żadnej nie będzie korzyści ale, że jednak należało go posłać, bo rząd byłby się niemiłosiernie mścił za nie złożenie życzeń carowi. O tem jak go podpisywano piszą tak do „Czasu“.

„Tekst adresu był polski, a obok drobniejszem pismem tłumaczenie rosyjskie. Wszyscy kładli podpisy pod tekstem polskim, przestrzegając, aby jedna litera na tłumaczenie rosyjskie nie zachodziła.

Adres złożono następnie w magistracie do podpisywania. Prezydent miasta rozesłał przez woźnych kurendę po rosyjsku, jak to zwykle bywa, do właścicieli domów z wezwaniem, aby się gromadzili w magistracie do podpisu. Wielu nie wiedząc, o co chodzi, spieszyło do magistratu i podpisywało bez przeczytania, sądząc, że to adres z powinszowaniem nieudanego zamachu. Następnie dopiero dowiedziano się, że adres miał wyższe znaczenie, bo domagał się instytucyi narodowych.

Gdy pp. Aleksander Ostrowski, margr. Wielopolski i ordynat Zamoyski poszli do zamku wręczyć adres, hr. Kotzebue odpowiedział na przemówienie hr. Ostrowskiego, „że zna potrzeby kraju i że potrafi N. Panu wyjaśnić adres, gdyby który ustęp nie był dość wybitnie nacechowanym“.

Do „Dz. Pozn.“ piszą także z Warszawy, że dyktatura Lorisa da się Polsce przez to przykro uczuć, iż hr. Kotzebue niezawodnie ustąpi z urzędu, nie chcąc jako wiele starszy w służbie jenerał poddać się rozkazom oficera, który kiedyś pod nim służył, a jako Niemiec dawniej z swej narodowości, nie uzna wszechwładnej władzy jakiegoś tam Armeńczyka syna kupca. Byłaby to w każdym razie strata dla Polski, bo Kotzebue jest człowiekiem oświeconym i przekonanym, że dalej zajdzie się z Polakami względnością, niż barbarzyńską surowością.

— „N. Allg. Ztg.“ nie przestaje zwracać ciągłej uwagi, na niebezpieczeństwa grożące Niemcom ze strony Moskwy, i każe sobie pisać z Warszawy, że Moskale sposobią się do mobilizacyi wojska, i w tym celu spisują wszystkie konie, prywatną własnością będące. Ciekawszem jest to, iż korespondent ten zapewnia, że większość narodu polskiego jest obecnie bardzo skłonną do zgody z Moskwą, ponieważ w skutek ceł niemiecko-moskiewskich i niższego kursu rubli, ustały przywozy z zagranicy i Polska stała się przez to główną dostarczynią wszystkich ważniejszych potrzeb Moskwy, Tym sposobem wzrosła w Polsce praca i dobrobyt, któryby był stracony, gdyby Polacy dostali się pod berło innego państwa.

Korespondent urzędowej pruskiej „N. Al. Ztg.“, mógłby bez grzechu inne jeszcze przytoczyć przyczyny wstrętu Polaków do sądów owego innego państwa. Niechże tymczasem i te wystarczą.

Moskwa. W piątek rano o godz. 11 powieszono Młladeckiego na placu Semenowskim, na którym zebrały się tłumy ludu. Miejsce stracenia było otoczone wojskiem; spokoju nikt nie zakłócił.

— Kiedy po strzale Młladeckiego chwycono, zaprowadzono go wprost do pałacu Loris-Melikowa; po pewnej chwili wyszedł adjutant tego, zapytując się już licznie zgromadzonych ludzi, czyby czasem między nimi nie był jaki lekarz; sądzono początkowo, że Loris-Melików został ranny, ale adjutant zapewnił, że tylko dla tego szuka lekarza, aby tenże rozeznał, czy Młladecki nie zażył czasem trucizny. Przywołany lekarz stwierdził, że Młladecki zdrów i nie otruł się. Młladecki był początkowo tak zmieszany, że myślano, jakoby na umyśle cierpiał, było to jednak tylko skutkiem wstrząśnienia wewnętrznego. Zapytany przez Lorisa, dla czego strzelał, odpowiedział: że tak mu rozkazała jego wyższa władza. Był on już przed 10 dniami przez policyą jako podejrzany przyaresztowanym, ale go policya puściła na wolność.

— Dzienniki podają szczegóły, w jaki sposób sprowadzono dynamit do pałacu zimowego. W sklepach pod odwachem pracowało trzech stolarzy; jeden z nich, który się umiał postarać o robotę w pałacu, przynosił z sobą oddawna blaszane puszki z sardynkami, które, jak mówił, bardzo lubił. Jadł i częstował drugich dwóch; jak wypróżnili puszkę, zabrali się do drugiej i wypróżnione puszki rzucali w kąty a po czasie wynosili. Trwało to dość długo, tak że puszki nikomu podpadać nie mogły. Ow udany czeladnik stolarski przynosił naraz kilka puszek na zapas i chował je w szafie. Domyślają się teraz, że z tymi sardynkami musiał on wnieść puszki z dynamitem i skutkiem tego wybuch nastąpił.

— Zuchwałość nihilistów nie zna granic. Na dyktaturę Lorisa odpowiedzieli wystrzałem do niego z rewolweru, a teraz ogłasza ich „komitet wykonawczy“ odezwę do narodu, w której ubolewa nad tem, że wybuch w pałacu nie udał się; że ofiarą tego padli biedni żołnierze, ale to inaczej być nie może i powtórzy się częściej, bo wojsko jest obroną caratu. Zapowiada komitet, że walkę przeciw carowi póty będzie prowadził, dopóki tenże nie zaprzestanie tyranii, ucisku i nie da Rosyi konstytucyi.

— O straceniu Młladeckiego podają gazety następujące szczegóły:

Na 60 kroków od rusztowania, za żandarmami i kozakami ustawiła się jeneralicya i oficerowie. Bezpośrednio za wojskiem stanął wóz z związanym Młladeckim. Z uderzeniem godziny 11 przyprowadzono go na rusztowanie. Był blady, lecz zupełnie spokojny i nie stracił spokoju aż do końca. Ma on włosy całkiem czarne, mały wąsik, na głowie czarną czapkę i czarną odzież, sięgającą aż do kolan, szare spodnie i buty, które miał przy zamachu. Na piersiach zawieszono mu tabliczkę z napisem „Zbrodniarz polityczny.“ Młladecki zażądał sam popa, który też wstąpił na szafot i przemówił kilka słów do niego. Dziękując popowi, pokłonił mu się, następnie zgromadzonym na prawo i lewo, wreszcie pocałował krzyż. Poczem przystąpił do niego kat, zdjął mu czapkę, nałożył białą koszulę z kapturem, związał długie rękawy, wprowadził po schodach pod szubienicę i założył powróz, lecz zamiast na kark, zaciągnął pętlicę na lewą stronę szyi. Głowa wisielca spadła natychmiast na prawą stronę. Gdy schody usunięto, powstało silne drganie rękami i nogami, które się po kilka razy powtórzyło. Ciało okręciło się około powroza, a wpół godziny nastąpiła sztywność śmiertelna. Następnie zdjęto trupa, a po skonstatowaniu śmierci przez sąd i lekarzy, włożono go do przygotowanej trumny, którą wsunięto na wóz kolei konnej i odwieziono kłusem pod eskortą kozaków. O 12 godzinie wszystko się skończyło; rusztowanie natychmiast rozebrano. Ludność zachowała się spokojnie.

Hiszpania. Dopiero teraz rozpisują się pisma, o nowym zamachu na życie króla Alfonsa. Sprawę tę trzymał bowiem rząd w wielkiej tajemnicy i zaprzeczał jej nawet, nie chcąc nią sobie i królowi szkodzić. Wydała się ona jednak przez pisma zagraniczne, które tak o tem piszą: Król Alfons był 26. lutego na polowaniu w Casa de Campo, i gdy właśnie z swem otoczeniem dla chwilowego przystanął spoczynku, z pobliskich krzaków padł strzał i stojący obok króla strażnik leśny, padł jak piorunem rażony u stóp królewskich. Kula trafiła go w samo serce. Wszczęło się straszne zamięszanie, kilku strażników skoczyło natychmiast w miejsce, zkąd strzał wypadł i znaleźli tam jednego z swych kolegów, który twierdził, że strzelba jego puściła przy-

---

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego

wyjęta

przez **Sema**.

(Dalszy ciąg.)

Andrzej z dziećmi wrócił sam do pustej chaty. Oj bo też pusta była — brakło serca, co ją ocieplało! Ciężko bo to i okropnie, żyć trzy dni i trzy noce w jednej izbie z trupem zastygłym i coraz straszniejszym — ciężko w dzień nań patrzeć, a w nocy śnić o nim — ale najciężej wrócić do opustoszałego domu, gdzie każden sprzęt, każden drobiazg przypomina tego, co dopiero tu był, żył, pracował, cierpiał i kochał — a już nigdy, nigdy nie powróci!

Co Andrzej czuł, a co myślał, trudno było z niego odgadnąć. Przez całe trzy dni, póki trup stał w izbie, mało się z chaty nie ruszał, do karczmy nie zajrzał, do roboty nie poszedł, do nikogo pierwszy nie zagadał. Siadał zwykle u komina, patrzał na Bietkę, na kręcące się po izbie dzieci, ale nie zdawał się na nie zważać wcale. Chwilami — zwykle późnym wieczorem — zrywał się nagle i pędził gdzieś w dal jak zapamiętały, bez celu, bez myśli, uciekając widać przed myślami, które go trapiły. Powracał jednak na noc do wystraszonych jego dziwnem postępowaniem dzieci. Jadł, co mu podano, choć niczego nigdy sam nie zażądał i kładł się w milczeniu na spoczynek. Bietka jednak zauważyła, że sypiać nie mógł, a ten martwy spokój przerywany napadami gorączki, przerażał nietylko dziewczynę, nawet najmniej uważnych — patrzano na niego z litością i pocieszano, jak umiano, chociaż biedak zdawał się tego nie słyszeć wcale. Boleść jego dziwna a głęboka, miała coś niezwykłego dla ludzi, których potrzeby i twarde konieczności codzienne, zmuszają do zapominania o największych stratach dla gospodarstwa, które trzeba dojrzeć, dla pracy, która czekać nie może, odłożoną być nie powinna.

Bietka była cicha i spokojna, cierpiała, ale inaczej niż ojciec. Biedne dziewczę czując, że ze śmiercią matki skończyło się jej swobodne dzieciństwo, że teraz ona będzie musiała być gospodynią domu, a matką i opiekunką nie tylko młodszego rodzeństwa, ale i ojca nawet, spoważniało, zamilkło i wzięło się ochoczo i jak umiało do pracy. Była ona jej i przy matce zwyczajna, ale o ileż praca jej była lżejszą, łatwiejszą, gdy matka choć z łóżka zajrzała, przypomniała, rozkazała? Teraz trzeba było rządzić się własną głową, a rządy nie były łatwe tam, gdzie istotnie rządzić nie było czem, gdzie trzeba było wszystko stworzyć z niczego. Dopóki matka nie była pochowana, znalazło się miłosiernych serc parę, co przyniosły osieroconym jadła ciepłego, by ich przynajmniej uwolnić od tyle przykrego warzenia strawy, w obec nie zamkniętej jeszcze trumny, ale — myślała Bietka ze strachem — co ja pocznę potem, potem, gdy matki już nie będzie?

I próbowała rozbudzić, rozruszać ojca, ale nadaremnie. Andrzej nie zdawał się jej rozumieć. A gdy bardziej nagliła, uspakajał ją pieszczotą i zapewnieniem, że wszystko będzie dobre. Więcej z niego wydostać nie mogła. Kłopotała się też biedacka, ale ani jej przez myśl nie przyszło, że śmierć matki tak zupełnie zmieni życie i przyszłość całej rodziny — że ją rozerwie, rozproszy. Myślała o jutrze, a nie odgadła nic z tego, co jej to straszne jutro przynieść miało. I tem lepiej dla niej, bo nie doznała od razu tego strasznego opuszczenia, sieroctwa, gdy przyjdzie pożegnać się nie tylko z ukochanym zmarłym, ale z rodziną całą, z domem, z chatą własną z tem ogniskiem domowem, gdzie wszystko jest własne i miłe, by pójść między ludzi obcych a często niechętnych, by poczuć dotkliwie, że się jest na łasce ludzkiej, że się już nie ma własnego dachu nad głową?

W parę godzin po pogrzebie Jędrzejki przybył na probostwo Marcin Sobczak, ciągnąc ze sobą niechętnego i jakby opierającego się tem odwiedzinom Wodaka. Szli oni z prośbą do ks. Jegomości, by raczył się z nimi naradzić nad przyszłością osieroconej Andrzejów rodziny. Ksiądz Maciej przyjął gości uprzejmie, a że zastali na probostwie rozmawiającego z księdzem p. Adamczewskiego, nauczyciela i organistę, więc i on, choć nie proszony, przypytał się z ciekawości do tej dobrowolnej rady opiekuńczej.

— Przyszliśmy do Dobrodzieja głównie względem tego, żeśmy zasłyszeli — zaczął, odkrząknąwszy perorę swoją Marcin — że ks. Jegomość obiecałeś nieboszczycy — Panie daj jej odpoczynek wieczny! — wziąść do siebie Andrzeja w służbę, ale nie wiemy dokumentnie, czy to jest istotna prawda.

— Rzeczywiście nieboszczka życzyła sobie tego bardzo — przerwał mu ks. Maciej — bym Andrzeja przyjął, ale to niepodobnem jest o ludziach radzić, nie zasięgnąwszy ich własnego zdania, trzeba przedewszystkiem przywołać tu Andrzeja i zapytać go, co on z sobą myśli począć.

— O niech się ks. Jegomość daremnie nie trudzi — zauważył Marcin. Ja już próbowałem wymiarkować z Andrzeja, jakie on ma myśli, ale nic z niego nie mogłem wyciągnąć. Jakoś z nim nie dobrze się dzieje — dodał z istotnym niepokojem — bo czy to ze żalu czy z czego, taki on nie swój i błędny, jak gdyby Boże uchowaj, mankolija się do niego przypłątała. A toćby to było dopiero nieszczęście!

— Nie trzeba nigdy przedwcześnie nieszczęściem niepewnem się trapić — ostrzegał ks. pro-

padkiem, zawadziwszy się za rzemień o pobliską gałąź. Mordercę aresztowano, a król nie wierząc wcale jego tłomaczeniu, rzekł ze smutkiem: „To już po raz trzeci"!

— Królobójcę Otera nie można było jeszcze skazać, ponieważ lekarze są ze sobą niezgodni w zdaniu, o stanie jego umysłu. Jedni uważają go bowiem za zupełnie przytomnego, drudzy za idjotę. Królowa prosi usilnie króla, by ułaskawił zbrodniarza, ministrowie pozwolą jednak na to tylko wtedy, jeżeli dowiedzionem będzie, że jest niedołęgą. Król chciał także koniecznie ułaskawić pierwszego napastnika swego Moncasiego, a gdy mu nie dozwolono tego uczynić przeznaczył wdowie jego i sierocie, 12 set franków rocznej wspomóżki z swych własnych dochodów.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 8. marca. W zeszły piątek odbył się wykład p. Stanisława Wegnera na temat Wędrówka w krainę, piramid i faraonów. Prelegent zaznaczywszy nasamprzód korzyści wynikające tej wędrówki, przeszedł następnie do przedmiotu Wprowadził nas do pałaców króla i królowej, gdzie zwiedziliśmy wszystko widzenia godne. Weszliśmy do piekarni egipskiej, gdzie smaczne zajadaliśmy bułeczki i inne ciasteczka. Byliśmy na porannej modlitwie wraz z królem, zastanawialiśmy się nad kobietami egipskiemi. Zaproszono nas na biesiadę do naczelnika wojsk królewskich, gdzie poznajomiliśmy się dokładnie z zwyczajami krajowemi i kartą kapłańską Saniere a pisarza królewskiego; ten nasunął nam myśli o pogrzebach i obrzędach przy nich używanych; weszliśmy następnie do labiryntu, a gmach sądowy pouczył nas o karach za przewinienia, na jakie skazywano w starożytnym Egipcie. Na tem zakończył prelegent swój wykład. Pod względem archeologicznym szczególnie był ten wykład starannie wypracowany. Forma zaś wykładu była lekka, na wpół humorystyczna przytem dostępna.

— * **Magistrat** tutejszy donosi, iż wedle taryfy z 31. grudnia 1879 r. będzie pobieraną opłata od bydła wystawionego na sprzedaż na targowisku: od bydła rogatego 15 fen., od tucznego wieprza 10 fen., od młodego lub chudego wieprza, cielęcia, owcy, jagnięcia i kozy po 5 fen., od proszczaka 3 fen. Od ważenia będzie pobierane: od bydła rogatego 50 fen., od tucznego wieprza 20 fen., od młodego lub chudego wieprza i cielęcia po 10 fen., od owcy i jagnięcia po 5 fen., od proszczaka 3 fen.

— * **Magistrat** donosi, że nowy rok szkólny w tutejszych miejskich szkołach elementarnych rozpoczyna się z dn. 7. kwietnia b. r. a zarazem wzywa rodziców i opiekunów dzieci, które od dnia tego obowiązane są uczęszczać do szkoły, aby zgłosili takowe w czasie od 6. do 10. kwietnia od 8 godziny rano, a mianowicie 1) dziewczęta z I i II rewiru policyjnego oraz z III rewiru policyjnego, mieszkające przy Bernardyńskim placu, w I szkole miejskiej na Mał. Garbarach nr. 12 u rektora p. Lehmanna; 2) chłopców z I i II rewiru policyjnego oraz z III rewiru, mieszkających przy Bernardyńskim placu w II szkole miejskiej, przy ulicy Wszystkich Świętych nr. 4 u rektora p. dr. Knebla; 3) chłopców i dziewczęta z IV i VI rewiru policyjnego i z III rewiru, z wyjątkiem Bernardyńskiego placu w IV szkole miejskiej na św. Marcinie nr. 35 u rektora p. Freyera; 4) chłopców i dziewczęta z V rewiru policyjnego w III szkole miejskiej przy Tumie nr. 7 u rektora p. Scheffiera.

— * **Z miasta** piszą nam:

Ks. lic. Chotkowskiego „Sześć kazań o kwestyi socyalnej z uwzględnieniem Encykliki Ojca św. Leona XIII, miane na Pasyach w czasie wielkiego postu w Katedrze poznańskiej", wyszły nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu — 156 str. 8vo. Cena 2 mrk.

Zbyteczną byłoby rzeczą sławić jednego z najwymowniejszych kaznodziei naszych polskich; dość powiedzieć, że obszernej katedry wnętrze pomieścić zaledwie zdołało licznie zebranych słuchaczy, czego też dowodem niedziele w obecnym czasie wielkiego postu, gdzie nauki o wychowaniu dzieci tegoż kapłana niezliczoną ściągają liczbę wiernych. — Główną treścią, jaką sobie obrał mówca za przedmiot kazań pasyjnych roku zeszłego, była kwestya społeczna. Jakkolwiek niebezpieczeństwo socyalnych doktryn nie zagrażało tak bardzo, z bliska przynajmniej, katolickiemu ludowi, słuszną przecież było rzeczą przestrzedz naród zawczasu przed zarazą socyalnych idei, grożących zupełnym społeczeństwa przewrotem. Wezwany przez Prześwietną Kapitułę poznańską, kaznodzieja też wywiązał się z zadania tak trudnego zupełnie świetnie. Rozbierając wspaniałą Encyklikę Ojca ś., w porywających ustępach przeciwstawił socyalizmowi, „odrzucającemu wszelkie objawienie", prawdę, której nigdzieindziej, jedno w Kościele szukać należy; — naprzeciwko „wyuzdanej wolności", głoszonej przez socyalistów: należne Bogu i Kościołowi posłuszeństwo; — przeciw „walce kapitału z pracą": potrzebę wiary w nieśmiertelność duszy i nadprzyrodzony cel człowieka; — przeciwko szerzonej przez komunistów zasadzie „posiadania wspólnej własności", i przeciw odwracaniu się bezlitośnie od „strasźliwego obrazu, co jak blade i wychudłe widmo chwiejnym postępuje krokiem, a które ludzie nędzą nazwali, i towarzyszącej jej siostry, co się biedą zowie", wskazał mówca miłosierdzie chrześciańskie, jako środek zaradzenia społecznej biedzie; — „szkołom bezwyznaniowym" zadał cios śmiertelny, prawiąc o chrześciańskiem wychowaniu dzieci, z „których niegdyś, jak mówił niewinnych usteczek odbijały się o kościołów sklepienia pobożne pieśni" i towarzyszyły Zbawicielowi w procesyi Bożego Ciała: naukę tę piątą z kolei, mówca zdawał się zastósować wyłącznie do matek Polek; — w ostatniem wreszcie kazaniu stawił na oczy chrześciańską rodzinę, jako podstawę społeczną naprzeciwko socyalnym dążnościom rozerwania węzłów małżeńskich.

Z powodu szczupłych ram pisma Twojego, Szan. Redaktorze, niepodobna wszystkich wylać uczuć, z jakiemi przejęci słuchacze opuszczali świątynię Pańską; czas pokaże kiedyś, ile zbłąkanych dusz skutkiem właśnie tych kazań powróciło na drogę, wiodącą do prawdziwego szczęścia. Godziwą przeto jest rzeczą zalecić powyższą książkę każdemu, któremu nieobojętny los polepszenia własnej i bliźnich, mianowicie domowników doli. Publikacya ta bowiem zdaje się być i jest rzeczywiście przeznaczoną dla ludzi wszystkich stanów. To też spodziewać się należy, że Szanowny nakładzca uczyni nieco przystępniejszą cenę dla mniej zamożnych.

— * **Kupiec** Mondre został skazany nie na 2 ale na 3 lata i 1 miesiąc cuchthauzu.

— * **Zwyczajne** posiedzenie Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu odbędzie się dziś w środę 8. marca w zwykłym lokalu Towarzystwa (restauracyi p. B. Knolla). Na porządku dziennym odczyt jednego z członków z dziedziny przemysłu.

— * **Jarmark** w mieście Rynarzewie przypadający na 9. b. m. został przez rejencyą przeniesiony na 23. b. m.

— * **Posady** nauczycielskie przy szkołach katolickich są do obsadzenia: pierwszego nauczyciela w mieście Dobrzycy z pensyą 810 mrk., 90 morg, szkólnego gruntu, mieszkaniem i opałem; w Sienniowie pow. krobski, z pensyą 416 mk. 81 fen., naturaliami wartości 90 mk. 20 fen., pomieszkaniem i opałem, i dodatkiem 60 mk. za orgarmistrzowstwo.

— * **Spadkobiercy** po Ludwiku Wojciechowskim. Czytamy w „Gazecie katol. polskiej": Od Przełożonego Braci Alexianów w Chicago odbieramy zawiadomienie, że zmarły w ich szpitalu przed kilku laty Ludwik Wojciechowski pozostawił po sobie pewien mały kapitał, do którego się dotąd żaden spadkobierca nie zgłosił. Zmarły pochodził ze Skoków pod Wągrówcem, gdzie dotąd jego małoletnie dzieci mają się podobno znajdować pod opieką niejakiego Andrzeja Krygut w Rewierze pod Skokami.

Szanowne pisma poznańskie upraszamy o powtórzenie niniejszej wiadomości. Właściwi spadkobiercy po ś. p. Ludwiku Wojciechowskim, mogą się zgłosić z dołączeniem potrzebnych dowodów do Alexian Brothers Hospital Chicago Illin., albo do

---

boszcz. Widocznie Andrzej śmierci kobiety swojej się nie spodziewał, a że go to nieszczęście naszło niespodzianie, podwójnie je uczuł i mocno nad nim boleje. Dowód to dobrego serca jego, że taki głęboki żal za kobietą swoją czuje, ale bo też to poczciwe i staranne było kobiecko!

— Cóż po tem — wtrącił się do rozmowy po raz pierwszy Wodak, cichym, przytłumionym głosem — kiedy ją sam w grób wpędził!

— Nie sądźcie a nie będziecie sądzeni — zauważył łagodnie ks. Maciej. Prawda, że Andrzej nie jest bez winy, ale któż z nas ich nie ma?

Wodak zaromienił się mocno, poczuwając się widać w sumieniu swojem do tego, że jemu zbyt surowym dla drugich być nie wypadało, poruszył się niespokojnie na krzesełku, na którego brzeżku siedział przyczepiony, zakaszlał się mocno — cierpiał bowiem na astmę, a każde wzruszenie kaszel mocny wywoływało — i umilkł.

Tymczasem pani Wiktorya przysposobiła uczciwy poczęstunek dla księżych gości, wiedząc, że ks. Maciej po staropolsku jest gościnny i rad każdego, co w progi jego wstąpił, utraktować. Po chwili zjawiła się sama donosząc, że Andrzej przywołany przyszedł wraz z dziećmi na probostwo, ale siadł w czeladnicy i prosi, by go ks. proboszcz przed siebie nie przywoływał, bo — mówi — jak tam sam ks. Jegomość o nim i dzieciach uradzi, tak już będzie najlepiej.

— Ledwy tak, to niech się Siostra niemi zajmie, a my tu dalej sami radzić będziemy — zawyrokował ksiądz.

— Nie bardzoć to łatwa rada, proszę ks. Jegomości — zauważył z westchnieniem Sobczak. Zostawić ich w chacie nie można, bo Andrzej do niczego, i niewiada, jak dalej sprawować się będzie, a dziewczyna chociaż robotna, za młoda do rządów i rady sobie sama nie da. Ja teraz na zimę wziąść ich do cegielni nie mogę, bo chciażbym i chciał ich przezimować, pan na to nie pozwoli. Na wiosnę, nie mówię — znalazłaby się inna rada, gdy się robota ruszy, ale najgorzej ta zima, ta zima!

— Ja wprawdzie najchętniej Andrzeja w służbę przyjmę — rzekł ks. proboszcz — ale co począć z dziećmi? Trzeba ich chyba będzie z kupy rozerwać, pomiędzy ludzi dać, a będzie z tem temu biedactwu ciężko, bo największa bieda we własnym domu milsza, niż kołacze na obczyźnie.

Wodak już usta otwierał do mowy, ale mu nie dał przyjść do słowa nauczyciel rad, że też będzie mógł swoje wypowiedzieć zdanie:

— Ponieważ starsze — mówił — dzieci mogą iść w służbę, a najmłodsze przyjmą ludzie tem chętniej, że chałupę i ogród można będzie puścić w arendę, by z tego dochodu utrzymywać dziecko.

— Tak to prawda, że z chaty i kawałka ziemi przy niej, mógłby być jakiś przychód na utrzymanie dzieci — odrzekł ks. proboszcz, patrząc bystro, ale przyjaźnie na Marcina — ale ja coś słyszałem, że cięży na tej własności świeży dług, który spłacić przedewszystkiem trzeba.

— Nie ma nic naglego proszę ks. Jegomości — przerwał prędko, rumieniąc się jak z czego złego ze swego dobrego uczynku Marcin — porachunek ten możemy ostawić na lepsze czasy, jakoś to się tam później inaczej ułoży. Ja bym jednak wiedział radę na to, żeby dzieci z kupy nie rozrywać i w chałupie ostawić, ale kiedy bo to nie bardzo mi się samemu ta rzecz uda — dodał zafrasowany, drapiąc się w głowę.

— Jakżeż by to być mogło? zapytał ksiądz, a dwaj drudzy ciekawe otworzyli oczy.

— Pewnie ks. Jegomość zna tę Buchcinę, co to we wsi babczy? zaczął Marcin. Otóż ta niewiasta z dobrego widać serca — chociaż ją ludzie o złość wielką pomawiają — wiele świadczyła nieboszczycy Jędrzejce, i ażem się sam zdziwował wielce, jak nazajutrz po jej śmierci przyszła sama do mnie, prosząc, bym się zajął pogrzebem, na który ona chce wszystko łożyć. A nie żałujcie niczego — dodała — pogrzeb ma być porządny, niechby co chciał kosztować. Jako krewniak Andrzejów podziękowałem jej szczerze za tę ofiarę, ale chociaż zachodziłem ją rozmaicie, by się dowiedzieć zkąd jej ta hojność przyszła, stara nie chciała się z niczem wygadać. Coby w tem było, nie wiem. Kobieta obca, ze świata, a chociaż ludzie mówią, że ma grosze, to przecież i o tem słychać, że ich na darmo wydawać nie lubi. Człek sam sobie nie dowierza, coby to babsko w tem miało.

— Jużci że coś złego — zawołał prędko i z oburzeniem Wodak — baba pierwsza czarownica, to przecież wszyscy wiedzą.

Nauczyciel spojrzał z ukosa na mówiącego, ruszając ramionami, a ks. proboszcz uśmiechając się dobrotliwie ale jakoś smutnie rzekł:

— Któżby tam rozsądny w takie baśnie grzeszne uwierzył? Ludzie ciemni plotą głupstwa, zapominając, że niemi uwłaczają samemu Bogu, który w mądrości swojej nie może pozwolić na to, by złe ludzi kusiło i nawiedzało, bez ich własnej przyczyny i winy. Czarów nie ma na świecie, a nawiedzają nas aż nadto i karzą, nasze własne zdrożności, winy, występki i.... głupota.

Rozsądne słowa ks. proboszcza nie zdawały się jednak wcale przekonywać obu chłopów. Sobczak nie chciał wprawdzie przyznawać się do tego otwarcie, iż w czary wierzy, ale miał jednak widać pewne wątpliwości, twarz zaś Wodaka zdradzała aż nadto, iż wierzy w nie jak w Ewanielią, a sama nawet wątpliwość w istnienie czarów grzechem mu się być zdaje.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Rev. V. Barzyński, Rector St. Stanislaus Church, Chicago.

— * W Pływaczewie pod Toruniem czekało dnia 1. b. m. dwóch braci Wojciechowskich o wieczornej godzinie na ojca. Gdy nagle pies zaczął szczekać, jeden z braci Stanisław wyszedł na podwórze, a drugi, Jakób, patrzał oknem. Nagle padł strzał i ugodził Jakuba w samą twarz; krew i mózg obryzgały okno. Stanisław spostrzegł w tej chwili człowieka uciekającego i puścił się za nim, ale dla ciemności dogonić go nie mógł. Przywołany żandarm rozpatrzył się w stopach, które prowadziły aż do sąsiedniej wsi, ale potem ślady zginęły. Miano w podejrzeniu niejakiego L., ale przy rewizyi niczego nie wyśledzono.

Krotoszyn, 6. marca. Od 1. kwietnia wakuje miejsce polskiego lekarza w Krotoszynie, bo obecny p. dr. Szóstakowski, o ile nam wiadomo, z przyczyn familijnych wyprowadza się do Ostrowa.

— * **Submisye.** Magistrat tutejszy ogłasza submisyą na dostawę materyi płóciennych, bawełnianych i wełnianych, 110 wełnianych kołder, szarego i granatowego sukna, bawełny na pończochy, nici, tasiemek itp. dla miejskich zakładów ubogich na czas od 1. kwietnia br. do 31. marca 1881 r. tj. na rok 1, a oferty na to przyjmować będzie do 15. bm. o 12 godzinie w południe w biurze zarządu miejskich ubogich przy Nowej ulicy 10.

— Zakład gazu i wodociągów, zamierza sprzedać pewną ilość starego żelastwa, które obejrzeć można w zakładzie gazowym, gdzie i warunki kupna są do przejrzenia, aż do 11. bm. godziny 5 po południu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 8. marca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled	
	mrk.	fen.	mrk	fen.	mrk.	fen.
Pszenicy	11	10	10	50	9	80
Żyta	8	50	8	30	8	—
Jęczmienia	8	20	7	80	7	40
Owsa	8	20	7	80	7	40
Grochu do gotowania	8	30	8	10	8	—
„ na paszę	7	60	7	50	7	40

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 30,000 litrów, cena wypowiedz. 59,20 mk., na marzec 59,20 mrk., kwiecień 59,90 mrk., maj 60,20 mk., kwiecień-maj 60,20 mk., czerwiec 60,80 mk., lipiec 61,30 mk., sierpień 00,00 mk.

Wrocław, 6. marca. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	10	21	—	20	—
„ żółta	21	50	20	80	20	—
Żyto	17	50	17	10	16	70
Jęczmień	17	20	15	90	14	90
Owies	15	20	14	80	14	40
Groch	19	50	17	70	16	50
Rzep	22	75	21	25	19	25
Rzepik zimowy	21	50	20	25	18	25
Rzepik latowy	21	25	19	25	16	25
Lnica	21	50	19	—	16	—

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro